

T.1

Miniatura i mikrologia

literacha



Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego

Katowice 2000

SKARPETKI TYRMANDA

Skarpetka, czyli "trykotowe okrycie dolnej części nogi, rodzaj krótkich pończoch (szczególnie męskich lub dziecięcych)"¹ to niewątpliwie nie najważniejszy element garderoby. Bywa jednak, że znaczący - odpowiednio dobrane szare skarpetki, nie wyróżniające się na tle odcienia garnituru znamionują klasę i elegancję noszącej je osoby. Natomiast białe skarpetki bywalców wiejskich dyskotek, obiekt kpin osób nie gustujących w estetyce disco-polo, dla nich samych są powodem dumy ("niech wszyscy widzą, że nie jestem cham, mam białe skarpetki, stać mnie na schludny wygląd" - w takim mniej więcej tonie wyrażał się onegdaj na łamach "Gazety Wyborczej" jeden z uczestników zabawy gdzieś pod Kielcami). Czy uzasadniona jednakże jest próba filologicznego spojrzenia na skarpetki, doszukiwania się ich kulturowej wymowy? Jeśliby szukać takowej w obrębie kultury polskiej pierwszym skojarzeniem byłby niewątpliwie Leopold Tyrmand.

Tyrmandowskie skarpetki stały się symbolem, można by wręcz rzec metonimią autora *Złego*. Chyba można zaryzykować przypuszczenie, że więcej osób potrafiłoby powiedzieć coś o skarpetkach Tyrmanda, niż jego dziełach. *Portret mężczyzny w czerwonych skarpetkach* -tak zatytułował Tadeusz Konwicki rozdział *Zórz wieczornych* poświęcony Tyrmandowi, pod hasłem *Czerwone skarpetki Tyrmanda* znajdują się wspomnienia o autorze *Złego* w *Szpetnych czterdziestoletnich* Agnieszki Osieckiej. W kulturze światowej łatwo, rzecz jasna, znaleźć wiele przykładów nadania dużej rangi mało istotnemu szczegółowi garderoby (można tu wspomnieć na przykład o złotym fraku Wertera, kamizelce Gautiera, czy też kapeluszu Napoleona), często drobne akcesoria stroju pełniły również rolę wyznacznika określonej przynależności społecznej.² Dandysi do swych prowokacji, szokowania innych również używali nie tych najistotniejszych części garderoby. W dziewiętnastowiecznej kampanii przeciw czerni dwa szczegóły stroju "stały się metonimią dandysa: kamizelka i rękawiczki". Kamizelki bywały więc "szare, białe i czarne, niektóre były upstrzone złotymi plamkami, jedne błyszczące, inne matowe, z kołnierzykami stojącymi lub wywracanymi. Część miała złote guziki lub klamry aż do szyi". Zaś cytrynowożółte, w przeciwieństwie do powszechnych białych, rękawiczki traktowane były przez dandysów jako dowód przynależności do kasty dandysów. Bardzo istotną rolę odgrywał krawat. "Dandysi wyprawiali z nim cuda. Około roku 1830 *Art. De la toilette* wymieniała siedemdziesiąt dwa sposoby wiązania krawata. Każdy dandys powinien był tedy wymyślić siedemdziesiąty trzeci".³ Krawat, jak wiadomo, odgrywał również ogromną rolę w kreowaniu wizerunku Tyrmanda i całego nurtu bikiniarzy, których "duchowym ojcem" nazywano, nie odzegnującego się od tego określenia, autora *Życia towarzyskiego i uczuciowego*. Mimo to krawat, element stroju przecież znacznie bardziej widoczny, "osiąga" czasami u Tyrmanda pozycję co najwyżej równorzędną skarpetkom, a to właśnie te ostatnie doświadczają swoistego uwznioślenia.

"Skarpetki są bronią straszliwą. O niesłychanym zasięgu"- mówi w *Życiu towarzyskim i uczuciowym* Mikołaj Plank, demonstrujący w początkach lat pięćdziesiątych przeciw szarzyźnie życia właśnie przy pomocy skarpetek w jasnokolorowe pasy. Broń tę wytaczał Mikołaj z pełną determinacją, przekonany, że inna forma protestu nie ma w ówczesnej sytuacji najmniejszego sensu. "Patetyczny protest Byrona, Puszkina czy Wiktora Hugo zaprowadziłby ich dzisiaj co najwyżej do Izby Wyrzeźwień. Natomiast pokazywanie języka jest bronią groźną, o niepojętej skuteczności" (*Zt*, 241)⁴ -dodaje⁵. Różnie reagowali przechodnie na widok kolorowych skarpetek. Nad sympatią i rozbawieniem dominowały politowanie i złość, jak i powątpiewanie w psychiczne zdrowie noszącej je osoby. Reakcje te raczej nie powinny dziwić. Jak dowodzi Edward Sapir, w społeczeństwie jednostka rzadko może pozwolić sobie na nadmierną ekspresywność, a pomimo tego, iż ludzie z natury przedkładają właśnie ekspresywność nad skromność, dają temu jednak wyraz, jedynie na tyle, na ile pozwala im na to odwaga.⁶ Na tę odwagę potrafił zdobyć się Mikołaj, będący w tej

swoistej powieści z kluczem, niewątpliwym odpowiednikiem Tyrmanda, podobnie postępował również narrator *Dziennika 1954*. Posiadał on również świadomość tego, iż

W jakimś konkretnym wymiarze, który trudno teraz ujawnić i zdefiniować, ja z moim stylem życia jestem groźniejszy dla komunizmu niż papieskie encykliki społeczne, neotomizm i cała subtelna wiedza Turowicza o współczesnym katolicyzmie. Coś mi się wydaje, że Berman woli dyskutować z Maritainem i księdzem Piwowarczykiem niż ze mną, pajacem w kolorowych skarpetkach, bełkoczącym jakieś idiotyzmy o jazzie (*Dz*, 23).

W fragmencie tym odnaleźć można skomasowaną wykładnię filozofii Tyrmanda, dostrzegalna jest w nim również bardzo wysoka ocena własnej postawy, świadomość jej znaczenia. A znaczenie miała ona niewątpliwe, doskonale oddaje to wspomnienie Zdzisława Sierpińskiego:

Komunizm mówił, że facet, który nosi takie skarpetki, taki krawat, takie spodnie, to wróg ludu, a on szedł i wołał: tak jestem wrogiem ludu i mam was w dupie. (...) Tyrmand wyglądał tak, jakby nagle wyszedł na ulicę z transparentem "Precz ze Stalinem" (*U*, 48).

Skarpetki mogą oczywiście być w określonej rzeczywistości bronią "tylko dlatego, że istnieją idioci, którzy zakazują noszenia takich, zaś domagają się noszenia innych" (*Zt*, 241) jak mówi w *Życiu towarzyskim i uczuciowym* Andrzej Felak, przyjaciel i adwersarz Mikołaja jednocześnie. Takowi "idioci" jednak istnieli, a Tyrmand posiadał sporą, zapewne intuicyjną, umiejętność stosowania w praktyce czegoś, co socjologia określa jako "sztukę sabotażu społecznego". W książce Petera L. Bergera *Zaproszenie do socjologii* znaleźć można naukową wykładnię i uzasadnienie postawy, którą przyjmował Tyrmand. Ze swymi krawatami i skarpetkami był on klasycznym przykładem "wprowadzenia na scenę [tutaj scenę życia-przypis TG.] postaci dramatycznej nie przystającej do scenariusza danej sztuki".⁷ Berger wykazuje, że systemy kontroli wymagają stałych potwierdzeń ze strony tych, których mają kontrolować, a każda odmowa takiego potwierdzenia jest dlań zagrożeniem, stanowi "redefiniowanie" zastanego porządku.⁸ Swoją ostentacyjną kolorowością Tyrmand właśnie takiej redefinicji dokonał. Zamiast oczekiwanej uniformizacji, wołanie o prawo do indywidualizmu, zamiast zgrzebnej, pozbawionej wyrazu produkcji socjalistycznego przemysłu odzieżowego, zdobyte skądś zamszowe buty i "bajeczne" krawaty. Tak jak przykład ów idealnie pasuje do bergerowskiej teorii, tak również reakcja czynników oficjalnych okazała się być "klasyczną". Była nią mianowicie konsternacja. "Te ubecko - polityczne ciemniaki traciły kontenans wobec jego bezczelności. Nie wiedzieli co z nim zrobić" - mówi Zdzisław Sierpiński (*U*, 46). U Bergera odnaleźć można również jeszcze jedną tezę, bardzo adekwatną do przypadku Tyrmanda: "Odkrycie, że ten olbrzym dotknięty jest tikiem nerwowym, przywraca pewność siebie".⁹ Unaocznienie pozbawionym nadziei i zastraszoną ludziami, że potężny, zdawałoby się, reżim obawia się skarpetek, bez wątpienia mogło dodać otuchy, a sam reżim zwyciężajnie ośmieszyć.¹⁰

O tym, że styl ubierania się, a skarpetki w szczególności, spełniały istotną rolę w kontestacji socjalistycznych realiów¹¹ dowiedzieć się możemy z *Dziennika 1954* :

Właśnie młodzież jest najzarliwiej "ciuchowa", skarpetki w kolorowe paski są wśród niej manifestem i uniformem. O takie skarpetki toczą się heroiczne boje z komunistyczną szkołą, z komunistycznymi organizacjami młodzieżowymi, z systemem. Już przed paru laty skarpetki stały się zarzewiem świętej wojny o prawo do własnego smaku, jaką młodzież polska stoczyła z reżymem i którą wygrała. Były to zmagania o sylwetkę znaną na Zachodzie jako *jitterburg* albo *zazou* - wąziutkie spodnie, spiętrzona fryzura, tzw. plereza, buty na fantastycznie grubej gumie, tzw. słoninie, kolorowe, bardzo widoczne spod krótkich nogawek skarpety, straszliwie wysoki kołnierzyk koszuli. (...) Oczywiście polski *jitterburg* był ubogi i nie umyty, prowincjonalna wersja amerykańskiego pobratymca; (...). Budził lekką odrazę, nawet u tych, którzy go nie zwalczali, ale i jakiś szacunek za swą nieustępliwość, za swą walkę z

arcypotęgą oficjalności, za wyzwanie rzucone szarości i zglajchszaltowanej nędzy. Nieudolny protest i wrzaskliwe wyzwanie, ale zawsze. Zaś "w pierwszej linii stały kolorowe skarpetki w paski, autentyczne, prosto z paczek, przyczyna piany na ustach komunistycznych pedagogów i organizatorów" (Dz, 144-5).

Tyrmand pisał w swym diariuszu także:

Nikt nie mówi, że Polacy muszą wyglądać jak 500 milionów Chińczyków w identycznie takich samych kurtkach i spodnich, lecz boję się, że Bierutowi i Mazurowi to cholernie by się podobało. Ale Polacy, nawet najgłupszy, jakby zrozumieli, że styl ubierania się jest w każdej epoce funkcją sztuk pięknych i dziś też nie może być inaczej. Wobec tego ubieranie się stało się jakoś aktem oporu (Dz 143).

I to aktem o tyle groźnym, że powszechnym. Przenikały owszem przez "żelazną kurtynę" w pojedynczych egzemplarzach "nieprawomyślne książki", w amerykańskiej ambasadzie odbywały się seanse filmowe, ale były to działania o bardzo wąskim kręgu odbiorców. Kolorowość, jasność i ekscentryczność miały znacznie szerszy zasięg, bezpośrednio kontestując obłudne i bezsensowne frazesy o społecznej równości.

Autor *Filipa* pisał o tym następująco:

(...) zakładając, że Szekspiry i Tołstoje to w ostatecznym rozliczeniu dla komunizmu niebezpieczeństwo i przeszkoda, mimo usankcjonowanej obłudy w tym względzie, "ciuchy" i ponęty kolorowości ubioru są w jeszcze większym wymiarze niebezpieczności, mimo że o tyle łatwiej je zbagatelizować. Ich atrakcyjność i masowość to zagrożenie bezpośrednie na co dzień (Dz 142).

Wezytując się wnikliwiej w twórczość Tyrmanda, wychodząc poza jego najpopularniejsze utwory możemy natrafić (w zupełnie nieoczekiwanym miejscu - w niedokończony powieści *Wędrowniki i myśli porucznika Stukulki*) na swoistą wykładnię "filozofii skarpetki".

Wyjaśnia ona na tyle wiele, że zasługuje na przytoczenie w całości.

Skarpetka stanowi szczątkową pozostałość pończochy i przeżywa obecnie okres upadku w ogólnej problematyce ubioru męskiego. Jest to niesłuszne i niesprawiedliwe. Wiemy, jaką wielką wagę przywiązywał do rodzaju, koloru i gatunku pończoch wiek XVIII, wiemy także, jak wiele mówiła wówczas pończocha o charakterze człowieka wprawnemu obserwatorowi. Długie aż do kostek spodnie zgnębiły pończochę i nauczyły nas nieprzywiązywania wagi do skarpetek.

Dziś jest nam wszystko jedno, jakiego koloru są nasze skarpetki, byleby nie były dziurawe i w stosunku tym tkwi kapitalny błąd. Właśnie zakryta spodniami skarpetka, demonstrowana nie zawsze, lecz jedynie w chwili podniesienia nogi, kryje w sobie ogromnie wiele prawdy o człowieku. Pokaż mi twe skarpetki - powiem ci kim jesteś!

Mizantropi i nudziarze zawsze mają na nogach brzydkie, nieciekawe, ponure skarpetki, zaś ludzie szlachetni, pogodni i mądrzy hedoniści dbają o swe skarpetki, nie bacząc na to, że przeznaczenie skarpetki jest raczej przyziemne. Poza tym skarpetka może stanowić czynnik manifestacyjny, co doskonale rozumieli rojaliści francuscy. Gdy w metrze, autobusie, czy poczekalni kinowej Francuz ujawnia białe skarpetki, możecie być pewni, że jest zwolennikiem monarchii i członkiem "Action Francaise". Stawiam zatem postulat skarpetki wielomówiącej, wesołej, barwnej i optymistycznej! Taką nośmy i cieszymy się, spoglądając na nią z góry.¹²

Osobą wygłaszającą ten monolog jest tytułowy bohater utworu, o którym narrator informuje, iż właśnie "on to wprowadził w Warszawie modę noszenia białych skarpetek do ciemnego obuwia". Symptomatyczne wydaje się to, iż działo się to podczas II wojny światowej.

Tyrmand nakazuje wprowadzanie takiej mody oficerowi działającemu w konspiracyjnej służbie informacyjnej, którego zakres obowiązków polegał na orientowaniu się w życiu warszawskich "lokalu rozrywkowych, zakonspirowanych klubów karcianych, knajpek i małych kawiarenek." W fakcie wprowadzania, mimo wojennej zawieruchy, rewolucji w dziedzinie noszenia skarpetek łatwo odnaleźć można ukrytą wymowę. Pomimo najbardziej niekorzystnych i tragicznych okoliczności zewnętrznych należy starać się żyć normalnie. O tym, iż na takim właśnie odczytaniu wielu jego utworów zależało Tyrmandowi, pisał on w paryskiej "Kulturze":

Filip był powieścią ideowo zaangażowaną: wołał o świadomą postawę konsumpcyjną, która w pewnych warunkach jest jedynym skutecznym oporem, zaś w ramach oszałałego od hipokryzji gomulkiizmu stanowiła wzorzec postępowania znieawidzony przez wielkorządców.¹³

Monolog Stukulki wyjaśnia wiele w kwestii wyboru skarpetki właśnie. Zanim jednak przyjrzymy mu się wnikliwiej, warto od literackich dzieł Tyrmanda przejść do wspomnień o nim. Kapitalne znaczenie dla potrzeb tej pracy ma rozdział wspomnień Franciszka Walickiego *Szukaj, Burz, Buduj*, zatytułowany, a jakże, *Czerwone skarpetki Tyrmanda*. Do pierwszego spotkania "ojca polskiego big-beatu" z autorem *Złego* doszło na początku roku 1940 w Wilnie, będącym wówczas stolicą niezależnej przez krótki czas Litwy.

Franciszek Walicki wspomina ten fakt następująco:

Z uwagą przyglądałem się nowemu znajomemu. (...) Zwróciłem uwagę na jego ubiór. Miał na sobie tweedową marynarkę, elegancki krawat, szare spodnie, czarne mokasy i ... czerwone skarpetki! Widocznie zauważył moje zdziwienie, bo uniósł lekko nogawkę i powiedział : "To jedyna część garderoby, z której jestem naprawdę dumny"¹⁴.

Informacja to niezmiernie ważna, nie ma chyba powodów, aby kwestionować jej wiarygodność. Okazuje się więc, że Tyrmand nosił kolorowe skarpetki jeszcze przed pojawieniem się zjawiska bikiniarstwa! Jest to również istotna informacja w przypadku próby ustalenia, kto personalnie odpowiedzialny jest za to, że w procesie kontestacji komunizmu skarpetki zaczęły odgrywać tak wielką rolę. Kto nadał im taką rangę ? Czy o takim awansie "pozostałości pończochy" zdecydował jeden człowiek, czy też sprawiło to znacznie więcej osób, równolegle, intuicyjnie doceniających przydatność skarpetki w geście oporu ? Powszechnie funkcjonuje przekonanie, że skarpetkę jako "sztandar wolności" stworzył Leopold Tyrmand. Wspomnienia Walickiego niewątpliwie mogą służyć jako dowód na poparcie tej hipotezy. Pamiętać jednak należy, że Tyrmand był mistrzem w tworzeniu swej legendy. Potwierdzeniem tego może być chociażby kolejny fragment książeczki Mariusza Urbanka ze wspomnieniami o Tyrmandzie.

Gdy ukazał się *Zły*, "Przekrój" zamieścił notkę, iż wielkim powodzeniem książka cieszy się w mokotowskim więzieniu, gdzie miejscowy kiosk sprzedał już wiele egzemplarzy. "Sprzedawcy w księgarniach twierdzą, że wśród kupujących *Złego* jest duży procent "panów w wypchanych gazetami cyklistówkach" i młodzieńców o przymglonym spojrzeniu".

-Nie jestem wcale pewien, czy nie napisał tego sam Tyrmand - mówi Ludwik Kern (*U*, 97).

Pytanie, czy to Tyrmand "posłał do boju" kolorowe skarpetki, czy jedynie podchwycił manierę setek anonimowych młodych ludzi, byłoby więc chyba trudne do rozstrzygnięcia. Bez względu jak było naprawdę, to on nadał skarpetkom rangę literacką, zaczął opiewać fakt, że "nieoczekiwane kolory pasiastych skarpetek [studentów ASP] (...) były tak olśniewające, że sama radość biła od ich kończyn" (*Z*, 302).

Wróćmy do monologu Stukułki. Po pierwsze, możemy w nim łatwo dostrzec, wykazaną już wcześniej, tyrmandowską filozofię stroju. Dbalność o taki szczegół garderoby jak skarpetka ewidentnie świadczy o charakterze człowieka, znamionuje światłego Europejczyka.

Ogromna dbalność o strój miała w przypadku Tyrmanda głębokie uzasadnienie. Więcej było w tym zachowaniu gestu oporu, niż snobizmu. Swoją burżuazyjno - mieszczańską elegancję przeciwstawiał komunistycznemu niechlujstwu, klasycznym, europejskim strojem kontestował przybyłe ze Wschodu porządki. Wymowy takiej można doszukać się w opowiadaniu *Jonathan Miller*, zamieszczonym w tomie *Gorzki smak czekolady Lucullus*. W tym, rozgrywającym się tuż po wojnie w śląskim miasteczku utworze, przeciwstawieniem dla tytułowego bohatera, Ślązaka - autochtona, który zawsze "nosił czysto wyprane i wyprasowane koszule i (...) miał zawsze czyste ręce i starannie ogoloną twarz" była postać "rozchełstanego milicjanta, z niedbale przerzuconą przez ramię pepeszą, istnego zagończyka z baczkami wokół klasycznej poleskiej czy wołyńskiej twarzy", pilnującego porządku na kolejowym dworcu, który był "brudny i zapuszczony, pełny kurzu, śmiecia, połamanych framug, ławek i wybitych szyb"¹⁵. Taki stan dworca spowodowany był faktem, iż na tak zwanych ziemiach odzyskanych, dworce były pierwszymi miejscami, w których zaprowadzała swoje porządki nowa rzeczywistość. Pepesza i wołyńskie rysy twarzy milicjanta wyraźnie wskazują, skąd owa rzeczywistość nadeszła. Przeciwstawić jej można schludność i elegancję.

Zgodnie z taką dewizą postępował w swoim życiu Tyrmand, który, jak pisze Henryk Dasko, z czasów rocznego pobytu w Paryżu wywiózł apoteozę zachodnioeuropejskiej kultury mieszczańskiej. Z tego między innymi wynikało, iż

Konflikt Tyrmanda z komunizmem (...) był konfliktem tyleż ideologicznym, co cywilizacyjnym i estetycznym, zbrukanemu błotem i tępota, odzianemu w źle uszyty cająg azjatyckiemu komunizmowi Tyrmand przeciwstawił samego siebie - europejskiego epikurejczyka, wprawnie posługującego się sztukami i zadumanego nad eschatologicznymi meandrami mounierowskiego personalizmu.¹⁶

Odgrywał ponadto Tyrmand czegoś w rodzaju czerwonej płachty dla tych, którzy sprzedali swoje talenty reżimowi. Denerwował swoją elegancją (mało kto wiedział, że okupioną egzystencją na granicy głodu) ludzi, którzy przed własnym sumieniem pragnęli żywić przekonanie, że wobec sprzedania się nie było alternatywy.

Z monologu porucznika Stukułki możemy dowiedzieć się, że skarpetka pełniła już w swojej historii rolę "czynnika manifestacyjnego", tak więc może pełnić ją również współcześnie. Swoją kolorowością znamionować będzie nie poddającego się komunistycznej szarości człowieka o wolnej duszy. Ujrzyć w powyższych wywodach możemy również jeszcze jedną, następującą kwestię - skarpetka to "szczątkowa pozostałość pończochy", można rzecz "pończocha uciemieżona". Może więc taka właśnie wymowa kryje się dodatkowo za wyborem skarpetki właśnie jako symbolu kontestacji komunizmu? Trzeba też stwierdzić, że bezbłędnie wyczuł Tyrmand, że wybór skarpetki znacznie mocniej ośmieszy, ukaze bezsens stroju socjalistycznego. I choć Zofia Komedowa twierdzi, że kolorowe skarpetki miały przede wszystkim odwracać uwagę od ubóstwa Tyrmanda (*U*,158), można raczej przyjąć, iż kolorowość na jego stopach była zgodna z jego charakterem i osobowością. Jak wskazuje chociażby Walicki, Tyrmand cały był kolorowy, kolorowe miał usposobienie i wyobraźnię.¹⁷

Postawę Tyrmanda dewaluuje nieco Konwicki:

Współczesna młodzież z czcią powtarza legendę o Tyrmanda kolorowych skarpetkach, którymi protestował przeciw reżymowi. Ale przecież ja, grzeszny, pamiętam i o innych protestach: o oddziałach podziemnych, które chodziły po lasach do lat pięćdziesiątych, o konspiratorach antykomunistycznych, o więzieniach, torturach i wyrokach śmierci.¹⁸

Sam Tyrmand, który w *Dzienniku 1954* pisał:

To było, w gruncie rzeczy, jedyne w komunizmie zwycięstwo wolnej sztuki: kolor, pożywienie Rafaela, Rembrandta, Cezanne'a i Van Gogha, schronił się w Polsce na nogi uczniów gimnazjalnych i z tych pozycji zwyciężył dogmat, bezdusność i socrealizm (*Dz*, 145),

w *Zapiskach dyletanta*, wydanych w roku 1970, już bardzo gorzko komentował fakt, że jedynymi osiągnięciami wolnościowych zrywów w Polsce i na Węgrzech było ideologiczne zaanektowanie przez system komunistyczny sztuki abstrakcyjnej, minispódniczki i rock-and-rolla.¹⁹

Obronę Tyrmanda i tyrmandowskich skarpetek najlepiej wyraziła chyba Agnieszka Osiecka i jej należy oddać końcowy głos w tej sprawie:

Rzecz w tym, jaką rangę potrafił nadać Tyrmand swoim skarpetkom. Wspomnijmy słynny fortepian Szopena. Nietrudno go, rzecz jasna, uznać za symbol. Skoro tak, idźmy dalej za Poetą i przypomnijmy, że symbol ten pewnego dnia, w szczególnych okolicznościach - sięgnął bruku.

Symbol ofiarowany nam przez Tyrmanda - skarpetki mianowicie - niejako powstał z bruku, a następnie - uniósł się w górę, ku obłokom, tam, gdzie mieszkają marzenia.²⁰

Zgadzać się z tezą, iż autokreacja była w przypadku "króla warszawskich bikiniarzy" działalnością twórczą, nie można nie zauważyć, że Osiecka wyraźnie mitologizuje postać Tyrmanda. Podobnie czynili inni piszący o autorze *Złego*, na przykład Mrożek²¹. Wpływ na taki sposób prezentowania postaci autora *Dziennika 1954* mógł mieć niewątpliwie fakt, iż teksty te powstały po śmierci przyjaciela. Ponadto Tyrmand cechował się takim mistrzostwem w tworzeniu swej legendy, że być może "zaraził" tą manierą również swoich znajomych. A ci do dziś umacniają legendę Tyrmandowskich skarpetek.

SUMMARY

Kolorowe skarpetki Leopolda Tyrmanda stały się elementem garderoby, z którym powszechnie kojarzony jest zarówno on jak i cały ruch bikiniarzy, za których ojca duchowego zwykło się uważać autora *Złego*. Znalazły one odzwierciedlenie w twórczości Tyrmanda - w *Życiu towarzyskim i uczuciowym* oraz *Dzienniku 1954* są orężem kontestacji komunizmu - wyznacznikiem protestu przeciw szarzyźnie życia i próbom narzucania uniformizacji. W *Wędrówkach i myślach porucznika Stukutki* znaleźć można swoistą wykładnię "filozofii skarpetki". Według niej przykładanie wagi do właściwego doboru skarpetek znamionuje europejskiego epikurejczyka, który klasyczną elegancją kontestuje przybyłe ze Wschodu komunistyczne porządki.

¹ *Słownik języka polskiego*. Red. M. Szymczak. Warszawa 1989, tom III, s.225.

² Na przykład doktorzy nosili długie rękawiczki, a rycerze ostrogi. Patrz: H. Dziechcińska: *Ciało, strój, gest w czasach Renesansu i Baroku*. Warszawa 1996, s.84.

³ Wszystkie cytaty dotyczące dandysów z: R. Przybylski: *Cień jaskółki. Esej o myślach Chopina*. Kraków, ss.107-114.

⁴ W tekście stosuję następujące skróty: **Zt**- L. Tyrmand: *Życie towarzyskie i uczuciowe*. Warszawa 1990;

Dz - L. Tyrmand: *Dziennik 1954*. Londyn 1980; **U** - M. Urbanek: *Zły Tyrmand*. Warszawa 1992; **Z** - L. Tyrmand: *Zły*. Warszawa 1990; później podaję numer strony.

⁵ O tym, że podobne przekonanie o bezcelowości wszelkiego innego udziału w polityce wyrażał Tyrmand informuje wspomnienie Lecha Terpiłowskiego: "Spodnie nosił tak wąskie,

że zdawało się, iż musi wkładać je używając łyżki do butów. (...) To był jego udział w polityce. Wiedział, że inny nie ma sensu.(...) Miał dość inteligencji, by dostrzec, że zachodzące zmiany to tylko pozór." (Zob. *U*, 170).

[6](#) E. Sapir: *Kultura, język, osobowość*. Warszawa 1978, ss. 246-247.

[7](#) P. L. Berger: *Zaproszenie do socjologii*. Warszawa 1995, s.125.

[8](#) W *Zaproszeniu do socjologii* podany jest przykład, gdy pan zamiast spodziewanego pokłonu otrzymuje od niewolnika pięścią w twarz (s.124).

[9](#) P. L. Berger: *Zaproszenie...*, s.125.

[10](#) O tym, że Tyrmand miał świadomość znaczenia działań "odheroizujących" systemy totalitarne może dowieść następujący cytat z *Dziennika 1954*: "Historia uczy, że wieki ciemności mogą trwać długo, ale w końcu ustąpić muszą zwykłemu puknięciu się w czoło" (s.41).

[11](#) W historii PRL-u nie brak innych przykładów "garderobianych" demonstracji, częstokroć wyrazistszych niż tyrmandowskie skarpetki. Po roku 1956 takim kontestacyjnym uniformem były czarne swetry, a po wydarzeniach Marca 1968 roku rolę wyznacznika sprzeciwu pełnić zaczęła studencka czapka. W latach siedemdziesiątych powszechnym strojem młodzieży, grupy tradycyjnie najżarliwiej kontestującej socjalistyczny system, były oczywiście jeansy (miało to rzecz jasna bardzo proamerykańską wymowę).

[12](#) L. Tyrmand: *Wędrowki i myśli porucznika Stukulki*. Warszawa 1993, s.57.

[13](#) L. Tyrmand: *Porachunki osobiste*. "Kultura" 1967, nr 3, s. 31.

[14](#) F. Walicki: *Szukaj, Burz, Buduj*. Warszawa 1995, s.54.

[15](#) L. Tyrmand: *Jonathan Miller*. W: Tegoż: *Gorzki smak czekolady Lucullu*, ss.151-4.

[16](#) H. Dasko: *Wstęp*. W: L. Tyrmand: *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*. Warszawa 1995. s.18.

[17](#) F. Walicki: *Szukaj, ..., s. 54*.

[18](#) T. Konwicki: *Zorze wieczorne*. Warszawa 1991, s.50.

[19](#) L. Tyrmand: *Zapiski dyletanta*. Warszawa 1991, s.92.

[20](#) A. Osiecka: *Szpetni czterdziestoletni*. Łódź 1993, s.37.

[21](#) Zob. S. Mrozek: *Leopold*. W: Tegoż: *Małe prozy*. Kraków 1990, s. 48.